Rok II. Lublin, 13 Czerwca, 1926 r. Nr. 24.

ORZEŁ BIAŁY

- - - - TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ. - - - -



Nawet tak ładny domek pijak potrafi zmarnować prędko.

GALOPUJĄCE SUCHOTY.

Umarł mu ojciec, matka na ostatku,
Został sierotą bogatym ze spadku,
Jako ostatni z rodziny potomek,
A więc używał, hulał sobie Tomek.

Gdzie się obrócił, wszędzie przyjaciele,
(Jakich jest pełno, „gdy worek jak cielę"),
Którzy mu słodzą jego los sierocy,
Wszędzie we wszystkiem szczerzy do pomocy.

Jak nie pomagać, samotny sierota,
A ma po ojcach dość srebra i złota,
Jeszcze do tego ma takie maniery,
Je, pije, hula dobrze, hojny, szczery.

Wśród tych przyjaciół żył tak parę latek,
Lecz gdy pieniędzy wyczerpał ostatek,
Tak przyjaciele wraz gdzieś się podzieli,
Jedni pomarli, drudzy zapomnieli.

Kilku się gniewa, ma jakieś urazy,
Inni, spotkawszy Tomka kilka razy
W oczy mu mówią, że nie chcą nic z takim
Mieć do czynienia łajdakiem, pijakiem.

Nie ma z kim Tomek dzielić swe kłopoty,
Srogie zmartwienia, biedy i zgryzoty.
Mówią, że on ma (wszyscy tem zgorszeni),
Galopujące suchoty w kieszeni.
Każdy przyjaciel Tomasza unika,
By nie zarazić się od suchotnika.

Jantek z Bugaja.

Młodości, ty nad poziomy wylatuj!..

Ten nagłówek odrazu każdemu przypomina „Odę do młodości" 7pewnością każdy z nas czytuje ją chętnie dość często, bo ciągnie nas do niej... co przedewszystkiem?..

Wyznam szczerze: tęsknota do... czegoś bardzo dobrego!..

Młodości, podaj mi skrzydła!
Niech nad martwym wzlecę światem
W rajską dziedzinę ułudy,
Kędy zapał tworzy cudy,
Nowości potrząsa kwiatem
I obleka w nadziei złote malowidła.

Chyba teraz warto pomyśleć o najszlachetniejszym darze Bożym, tającym się w. sercu każdego człowieka — o łaknieniu umiłowania czegoś, co jest najlepszem w świecie!

Jest to łaknienie w każdym z nas, chociaż niejeden nawet nie umie nazwać je, określić wyraźniej. W pewnych momentach przecie ogarnia młodzieńca ciche, słodkie marzenie. Wtedy wyobraża sobie, jak spełnia roboty doskonalsze, już rośnie w nim zapał, radość i pcha go ciągle naprzód chęć spełniania jaknajwięcej dobra wspaniałego, budzącego w ludziach cześć i wdzięczność...

Już jest zadowolony z siebie, nawet dumny! Tak go odurzyła sama tylko wyobraźnia, w której widzi siebie bardzo doskonałym, dzielnym, chwalonym... Wtedy powtarza sobie pocichu zapamiętane słowa poety:

Młodości, orla twych lotów potęga,
Jako piorun twoje ramię!

I już zdaje mu się, że naprawdę sięga wysoko, jak orzeł, a potężny, jak piorun...

Tak łatwo poddajemy się własnym złudzeniom.

I jeśli kiedykolwiek zanadto w nas pyszka gospodaruje, że aż dokucza otaczającym nas ludziom, dając im do zrozumienia, że w porównaniu z nami bardzo mało warci, że my ich ogromnie przewyższamy pod każdym względem, — to napewno tę pyszkę wtedy podsyca nasza wyobraźnia ułudna, tak łatwo dogadzająca naszemu sercu, łaknącemu dobra wielkiego i najwspanialszego.

Dość łatwo pragnąć i wyobrażać sobie siebie już nawet bardzo dobrym, ale — tak niezmiernie trudno stać się takim naprawdę!

Trudno i właśnie tylko z tego powodu, niejeden wcale nie probuje rozpocząć tej niby pożądanej odmiany swego usposobienia i charakteru, — odkłada na później, a tymczasem... w dalszym ciągu poddaje się słodkiemu złudzeniu przy pomocy usłużnej wyobraźni, że już jest mądry, dobry, pełen różnych zalet ładniejszych i już niby jest podziwiany, wyróżniany, nawet chwalony przez wielu znajomków!..

Młodość lubi upajać się złudną wyobraźnią, bo młodość ma w sobie dużo siły, zapału i — dobrych chęci!..

Ale przysłowie nie da się otumanić, wiec wręcz powiada, że piekło wybrukowane jest dobremi chęciami, co trzeba rozumieć tak, że w piekle najwięcej tych, co mieli... dobre chęci, lecz nigdy ich nie spełniali, a owszem, działali przeciwnie.

Bo, prawda, co warte chęci dobre, gdy są niewykonywane? Takie chęci są tylko na języku, więc przyrównać je można do kwiatów, zrobionych z papieru malowanego: ładne napozór, lecz pozbawione życia i zapachu!

Wszelakoż jeden przynajmniej pożytek dają dobre chęci: oto stają się dowodem mocnym, że bądźcobądź nawet młodzież zgadza się na to, że każdy człowiek dobrym być powinien i dlatego sama też niby chce być dobrą, — chce, ale ciągle odkłada wykonanie swoich chęci na potem, — odkłada, mniemając, że w tem przecie nic złego niema, bo chce być dobrą... pojutrze dopiero, a dziś za to już w wyobraźni swojej patrzy na siebie bardzo pobłażliwie.

Psotnica wyobraźnia bywa nieraz podobna do fałszywego lusterka, które w sposób pochlebny odbija twarz ludzką. Ktoś, wpatrując się w takie lusterko, jest na razie najpewniejszy, że naprawdę sam tak ładnie wygląda, ale gdy następnie przejrzy się w lusterku sprawiedliwem, a znajomi, z boku patrzący, potwierdzą to jeszcze, dopiero wówczas pozbywa się złudzenia, przestaje ufać zwodzicielowi.

Czy nie tak samo ostrzegają niejednego młodzieńca znajomi i własne sumienie, gdy się oddał ślepo zbyt pochlebnej wyobraźni swojej?

Dobrze więc uczyni każdy młodzieniec, nawet ten, który już uważa siebie za najlepszego, gdy roztropnie sprawdzi przy pomocy swego sumienia i życzliwych uwag swoich znajomych, czy przypadkiem również sam nie uległ zanadto pochlebstwom swojej wyobraźni? Bo to jest bardzo możliwe!

„Poznaj siebie"!

Tak radzą mędrcy. Ale, rozumie się, zarazem ostrzegają: „poznaj siebie — podług powszechnej uczciwości, a nie podług swoich upodobań i skłonności".

I złodziej i pijak i rozpustnik znają siebie doskonale, — a jednak jest im z temi wadami niby bardzo dobrze, nie myślą rozstawać się z niemi!

Dlaczego oni tak oswoili się z własnemi nałogami?

Pytanie to może jest najtrudniejsze nie z tego powodu, że jakoby brak nam sposobów do wyjaśnienia go przekonywająco, lecz tylko jedynie dlatego, że ci, którym bardzo przydałoby się takie wyjaśnienie, wcale nie mają ochoty zatrzymać nad niem swojej uwagi!

Wielu nie chce poznać prawdy, — bo zanadto dla nich cierpka!

A jednak trzebaby wszelkiemi sposobami godziwemi skłaniać ich, by poznali sami siebie rozumnie, sprawiedliwie i — zgodnie z prawami moralnemi...

A dlaczego trzebaby nam wszystkim o to się postarać?

A no z tego powodu, chyba nader wyraźnego, bo przecie obowiązuje nas wszystkich miłość bliźniego i — troska o własne dobro.

Gdy ktokolwiek dostał się w moc złego nałogu, — już on napewno zczasem będzie strasznie przez ten nałóg pokrzywdzony, zrujnowany i sponiewierany!

Może ów nałogowiec sam narazie tego nie przewiduje, więc nie przeraża się okropnemi następstwami swego nałogu, — ale ci, co go otaczają, ci, co to przewidują słusznie i bardzo rozumnie, a mają w sobie bodaj odrobinę litości i życzliwości ludzkiej, powinniby uciec się do różnych zabiegów, ażeby nieszczęśliwca skłonić do upamiętania się i — uzdrowienia.

Przytem jeszcze każdemu z nas chodzi i o własne dobro. Nigdy nie zapominajmy o tem, że to, co tamtego spotkalo dziś, — nas może dotknąć jutro! — Czuwajmy tedy nad sobą podwójnie!

Bo wszelki nałogowiec, krzywdząc siebie, — zpewnością zarazem niejednego z nas krzywdzi, może nawet bardzo dotkliwie i nadto niezawodnie jeszcze niejednego z nas zaraża swoim jadem nałogowym...

Jedno i drugie zło bywają straszne!

Powinniśmy jaknajusilniej bronić nieszczęśliwych — i siebie!

A chyba nie brak nam chrześcijańskiej miłości bliźniego — i dostatecznej troskliwości o własną pomyślność i bezpieczeństwo.

O, tak, przyznajemy się do tych obu zalet, — lecz, może, dogadzając szczerości, wypadłoby nam jeszcze oskarżyć siebie o... tchórzostwo?

Czy, doprawdy, nie jesteśmy zanadto wielkiemi tchórzami, kiedy należałoby komu dla uleczenia go wporę i skutecznie, powiedzieć w oczy prawdę gorzką, ale zbawczą?

Chyba tak, niestety!

Nie narzekajmy przesadnie, że dziś więcej złego na świecie, aniżeli dawniej było, bo przecie dawniej było mniej ludzi i mniej ogłaszano wiadomości o złych postępkach, a przytem bywało mniej zgorszenia i okazji do złego.

Tylko dziś swobodniej zło szaleje, bo mniej jest hamulców, a mniej chyba z dwuch powodów: oto mnó-

stwo ludzi z upodobaniem przypatruje się występkom i ochotnie je naśladuje, — a zaś dobrzy ludziska, patrząc na złe, oburzają się wprawdzie, plują i mruczą, lecz nie sprzeciwiają się i nie zapobiegają — głównie z tchórzostwa.

Prawda!

A czegóż lękają się ci tchórze?

Oto nie chcą narażać się na gniewy tych, którzy, dopuszczając się występków, zasługują na ratunek!..

O, tak, występni przedewszystkiem zasługują na ratunek. A tchórze, niestety, zazwyczaj nie potrafią ratować występnych. —

Tchórzom zdaje się, że na występnych trzeba się tylko gniewać, burczeć, krzyczeć, przeklinać i szydzić z nich, więc, oczywiście, wstrzymują się od tego wszystkiego, ażeby nie narazić się na jakikolwiek przykry odwet ze strony występnych.

Tchórze mylą się grubo ze szkodą dla siebie i dla występnych. Bo każdy błąd obosiecznie działa szkodliwie, jak kij, który ma dwa końce,.. więc bije kolejno obydwie strony: naprzód bitego, a potem bijącego.

Warto przedewszystkiem zwrócić uwagę na jedną omyłkę dość powszechną, że, mianowicie, występnego człowieka nawrócić na drogę dobrą można tylko gniewem, krzykiem i — karą.

To jest sposób niedostateczny, a używać go najczęściej zwykli ludzie zanadto wierzący w siłę krzyku, pięści, lub kija.

Tylko ten właśnie boi się gniewać na występnego człowieka, kto mniema, że koniecznie trzeba mu conajmniej porządnie nawymyślać. No, a ponieważ nie każdemu można bezkarnie nawymyślać, więc tchórz woli udać, że nic złego nie widzi, albo, co najwyżej okaże zasmucenie, a nigdy nie odważy sie na gwałtowną burzę kłótni i wymówek drażliwych...

A przecież dobry człowiek może mieć tysiąc sposobów lepszych do uleczenia złego człowieka!

Nigdy nie zapomnę słów mego znajomego małorolnika z Czerniejowa, Wojciecha Brydy, który w rozmowie ze mną o sposobach obchodzenia się z końmi — takie mi zdarzenia opowiedział:

W polu, podczas orki, sąsiadowi koń przy pługu nagle się znarowił. Sąsiad, człek porywczy, rozgniewał się na konia, gniew rósł w nim w miarę, jak dłużej trwał upór stworzenia. Nie pomogły krzyki, klątwy, bicie batem. Wpadł już sąsiad w wielką pasję i wtedy gotowy był strasznie pokaleczyć swoje bydlę.

Ale wporę jeszcze podszedł ku niemu Bryda, który u siebie na sąsiednim zagonie zatrudniony był również orką i czas jakiś przypatrywał się bezsilnemu skakaniu sąsiada koło upartego konia.

Bryda swoim spokojem i powagą odrazu uśmierzył sąsiada, odsunął go ręką od konia, odebrał bat i lejce, następnie zbliżył się do wystraszonego bydlęcia i, przemawiając do niego łagodnie, pogłaskał po szyi i łbie, dał mu chwilę czasu do wytchnienia, wreszcie poprawił na nim uprząż, pług nawrócił podług skiby, bo się był skręcił przy szamotaniu się gospodarza z koniem — i po tem wszystkiem, już jakgdyby po przyjacielsku zachęciwszy konia do dalszej pracy, doskonale w najlepszej zgodzie rozpoczął z nim orkę; koń w jego ręku ani razu nie powtórzył oporu!

Po tej lekcji Bryda spokojnie i rozumnie dodał od siebie radę sąsiadowi, że poczciwy sposób pewniej poprawi nawet złego zwierza, aniżeli warjackie krzyki, plagi i klątwy.

Mówi się pospolicie, że wśród ludzi najwięcej można naliczyć zwolenników kija i klątwy. Wierzą w ich skuteczność. Niełatwo takich zwolenników przekonać, że są w błędzie. Bo zaraz dowodzą, że słabość, to jest łagodność, najbardziej psuje ludzi, a zwłaszcza młodzież.

— Gdy młodzi **nie boją się nikogo**, to już na świecie dzieje się najgorzej, bo złe nie będzie miało żadnego hamulca.

Takie uwagi tu i owdzie usłyszeć można.

Istotnie, nierzadko daje się zauważyć, że niektóra młodzież nic sobie nie robi z gniewów, krzyków i pogróżek starszych osób. Czy należy to przypisać tylko wielkiemu jej zepsuciu?

Chyba nie!

Już zdawna świat się przekonał, że strach bynajmniej nie jest najlepszym sposobem do poprawienia ludzi występnych.

Dość przytoczyć bezsilność kar najokropniejszych, wymierzanych w czasach bardzo dawnych na różnych przestępcach. Toć niegdyś nader często szafowano wyrokami śmierci na morderców, złodziei, włóczęgów, próżniaków; obcinano im ręce, nogi, wyłupywano oczy, wyciągano żywcem wnętrzności, zdzierano skórę, wbijano drzazgi za paznogcie, śrubami przyciskano palce, wbijano na pal, wkładano nogi w żelazne buty, napełnione gorącą smołą! Niepodobna wyliczyć szeregu przeróżnych tortur, udręk, kar najsroższych, o których dziś wspomnienie napełnia niejednego człowieka zgrozą, przerażeniem! A jednak niegdyś bardzo długo wielu było tego mniemania, że tylko takiemi karami okrutnemi złych się poprawi, a chwiejnych odwiedzie od występku.

Dzięki Bogu, dziś wszelkie dawne tortury pokazywane są tylko w muzeach, a nauka objaśniła dostatecznie, że dla **poprawienia** występnych trzeba używać innych sposobów.

Jakich?

Może ktoś niecierpliwy poda pospiesznie swój domysł jako niby bardzo trafny, że chyba najpewniej złego nawrócimy, przemawiając do jego rozumu...

I znowuż przesada w uwielbianiu rozumu Niejeden bowiem mocno wierzy w najskuteczniejszą potęgę rozumu.

Dawniej wielu mniemało, że kara sroga poprawi występnych, — a dziś niemało jest tego zdania, że trzeba tylko uczynić rozumnym występnego, a zaraz stanie się dobrym.

I jak dawniej wysilano się na wynalezienie okrutnych katuszy dla odstraszenia ludzi od występków, — tak później prześcigano się w oświecaniu rozumu o szkodliwości rozmaitych wystepków.

— Gdy rozum pozna szkodliwość występku, już napewno każe go porzucić natychmiast.

Dawniej strach, potem rozum miał być najpewniejszym uzdrawiaczem ludzi niepoczciwych.

I dlatego istnieje bardzo dużo książek, oraz rysunków, przekonywających, ile krzywdy trunki wyrządzają ciału i duszy poszczególnego człowieka, a ile rodzinie i społeczeństwu. Te same kubek w kubek uwagi i rysunki rozpowszechniane bywały o wszelkich innych najgroźniejszych występkach, a więc i o rozpuście, o złodziejstwie, próżniactwie, karciarstwie.

Czy podobna przypuszczać, że każdy zły człowiek po przeczytaniu najrozumniejszych uwag o szkodliwości występku, już napewno zaraz odwróci się od niego?

Nie.

Do jakich teraz wniosków przychodzimy? Czy więc kary i nauki, oświecające rozum, są zgoła zbyteczne, albo mało pożyteczne do odwodzenia ludzi od występków?

Owszem, wyrażając się ogólnie, kary i nauki są niezbędne: pierwszych wymaga poczucie sprawiedliwości, — a drugich rozum ludzki, lecz kara jest tylko następstwem każdego występku, — a nie środkiem, doskonalącym człowieka moralnie, — nauki zaś wprawdzie doskonalą rozum i podają człowiekowi mnóstwo sposobów, jak może siebie uczynić lepszym i byt swój uczynić nawet bardzo pomyślnym, lecz to pewna, że nauki same bezpośrednio nie dadzą duszy ludzkiej dobroci moralnej, jak nie dadzą ciału ludzkiemu chleba i wygód niezbędnych.

One są tylko pomocne tym ludziom, którzy chcą i potrafią wychowywać siebie i innych, oraz pracować pożytecznie.

Nie bojaźliwość jedynie, jak i nie sama wiedza naukowa czynią poszczególnego człowieka moralnie dobrym.

Wypadałoby sporo wyliczyć uwag, gdybyśmy zechcieli zadać sobie pytanie: co czynić, żeby ustrzedz kogo od popełnienia występku, lub już występnemu ułatwić nawrót na drogę uczciwą?

Nie wiele pomogą same li tylko pogróżki, upomnienia, błagania, nawet zawstydzania, zachęty, obietnice,.. jeżeli ten, o którego nam tak bardzo chodzi, ażeby go ocalić, lub wyrwać ze szponów szpetnych nałogów, — pozbawiony jest uczuć lepszych, szlachetniejszych

Doprawdy, niejeden pocichu szydzi z matki, rozpaczającej nad nim!.. Niejeden drwi z najpoczciwszego i najsłuszniejszego upomnienia, probującego skłonić go do porzucenia upodobanych występków. Niejeden skrycie zżyma się na sędziego, wymierzającego mu karę najsprawiedliwszą i już zawczasu obiecuje sobie pomścić się na wszystkich, którzy musieli oddać go w moc sądu karzącego.

Nie to tylko powinno nas przerażać, że ktoś **już** dopuszcza się występków, lecz i to także, **jak on codziennie jest usposobiony!**

Niejeden młodzieniec jeszcze niby żadnego występku nie popełnił, a już budzi w znajomych swoich odrazę i nawet przewidywanie, że może już wkrótce stanie się... **strasznym człowiekiem!..**

Trafiają sie tacy młodzieńcy, dla których nic niema świętego! Umieją szydzić z obowiązków najlepszych, z uwag najsłuszniejszych i z praw najświętszych.

Tacy kiedykolwiek, lada chwila, popełnią występek i chyba już żadna siła nie sprowadzi ich ze złej drogi: ani groźby, ani prośby, ani perswazje, ani najrozumniejsze upomnienia nie trafią do ich kamiennego serca.

Owszem, w rozmowie są rozumni, nawet światli i zdolni, — tylko, gdy zajrzymy w głębię ich duszy, dostrzeżemy tam wielką pustkę: brak niemal zupełny najlepszych przywiązań, uczuć, więc brak wiary religijnej, brak miłości Boga i ludzi, brak ukochania dobra, prawdy i pracy, lekceważenie ludzi, praw i obowiązków, a za to pożądanie swawoli, dogadzania swoim najlichszym skłonnościom...

Niestety, trafiają się tacy młodzieńcy.

Czy poprawią ich pogróżki i upomnienia, nawet najrozumniejsze?

To nie wystarczy dla nich.

Oni powinni być wychowani!

Zwracamy uwagę na to, co bywa podobno dość często niedoceniane: na wychowanie siebie, czyli pielęgnowanie w sobie uczuć najlepszych.

Nigdy nie godzi się lekceważyć serca.

Tylko serce czyni człowieka lepszym moralnie.

Co pomoże człowiekowi, choćby **znał wszystkie** prawdy najlepsze, gdy on do żadnej z nich się nie przywiązał sercem?

Wszystkie on zna i rozumie, lecz obojętny dla nich wszystkich i dla tego żadnej z nich nie słucha i nie wykonywa ani ochoczo, ani serdecznie, tylko niekiedy z musu i dla oka.

I dlatego przezorni powiadają, że kto chce stać się moralnie dobrym, musi wprawdzie oświecać swój umysł, ale też jednocześnie musi wypielęgnować, uszlachetnić swoje serce, któreby potrafiło niezmiennie miłować Boga i życzliwie uczynnem być dla swoich współbraci.

Kto zaniedbał swe serce, a jedynie oświeca swój umysł, zapewne zczasem stanie się światlejszym, ale napewno nie będzie lepszym moralnie.

Sam rozum, nawet najświatlejszy, jeszcze nie stanowi największej w świecie potęgi.

Taką potęgą jest serce, obejmujące Boga i naród własny.

Stąd też woła poeta do młodzieńca:

Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga,
Łam, czego rozum nie złamie!
Młodości, orla twych lotów potęga,
Jako piorun twoje ramię.

Wiemy, że tu mowa o locie porywów serca i potędze młodzieńczego ukochania dobra i prawdy.

Serce szlachetne, rozmiłowane w tem wszystkiem, co dobre, nawet przy odrobinie rozumu niezmiernie wiele dobrego uczynić zdoła. A odwrotnie, nawet wielki rozum, gdy mu brak serca, zpewnością wiele krzywd świadomie wyrządzi.

Rozumie ludzki! Tyś mały przed Panem, Tyś kroplą w Jego wszechmogącej dłoni!

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — **Administracja w Bychawie.**

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.